

szczytów, a nad nimi odwieczny baca, hardy i dumny Garłuch.

Myśl zdaje się błądzić w zaświatach. Pierś dumna, zaledwie może zdusić w sobie szaleńczy, graniczący z obłąkaniem krzyk.. Mięśnie twardnieją i rosą kości. Krew zaczyna żywiej tętnić. W całe jestestwo wstępuje niezmierna moc.

Silniejszą się staje wola, a bielszą dusza..

Jedynie oczy wciąż jeszcze marzą, pieszcząc coraz czulej granitowe potwory.

Tatry wy moje...

Świątynio ty Boża...

Świątynio, która jesteś jak balsam... Która koisz smutki i ocierasz łzy...

Tatry!

Wszystko mija. Wy jedne się ostajecie zawsze jednakowo królewskie, dumne, a dzikie...

— — — — —
Zaiste! Żadne pióro nie odda należytego obrazu. Żaden poeta nie wyśpiewa tych hymnów pochwalnych — na cześć Stwórcy, przyrody i samego szczęścia istnienia.

Uczucie jest tak silne, że wyciska łzy...

Ekstaza radosnego upojenia ogarnia całe jestestwo. Wargi szepczą same, podświadomie, ciche słowa:

Życie jest piękne...

I oto nagle — w oczach poczyną migotać ponury i niesamowity jakiś ogień. Ręką wyzywająco wyciągnięta przed siebie, kurczowo zgiętymi palcami zdaje się przyzywać kogoś... Kark się pręży, a język z zaciśniętych zębów wypływa stek przekleństw.

Hej! Wy tam, ludzie z dolin; słabeusze wy, którzy patrzycie tylko przez pryzmat złotego krążka na życie;

wy, przeżyci i zwiednięci przedwcześnie bawidamkowie, lowelasi; ty, złota, a cuchnąca już od zgnilizny moralnej i fizycznej młodzieży; wy wszyscy, pójdźcie, oderwijcie się na chwilę od tych tam waszych jazzów, ich tang, foxów; porzućcie wasze tanie rozrywki i owe rozkosze; porzućcie na chwilę waszą obłudę i fałsz — boć tu, w tej świątyni, czystym jak kryształ być się musi — pójdźcie i patrzcie...

Tu, jest Bóg...

Tu, jest piękno życia i świata.

Tu, jest źródło siły i hartu.

Tu, czelujcie swe charaktery, a patrząc śmiało niebezpieczeństwu w oczy — upijajcie się tym boskim nektarem, choćby na śmierć... One, strzeliste turnie, boską krzesane chyba dłonią i one, błędne przepaście, niby smok szarą mgłą ziejące; owe piekielne łomoty lawin i głazów, niech kształtują wasze dusze w chwili — gdy zimny pot was oblewa i drżą mięśnie od nadludzkiego wysiłku!

Naprzód!

Bracia i siostry — hej, naprzód... Niech mur z piersi naszych będzie jak stal! Niech siła nasza, będzie siłą tytanów...

— — — — —
Gdzieś, od Łomnicy, czy Murania, hen z oddali, zerwał się — ni stąd, ni zowąd — podmuch sztyderczego wichru; rósł coraz szybciej, potężniał, aż przeszedł nagle w iście szatański chichot...

Zapewne, dosłyszał tam, ze swej przeklętej rozpadliny powyższe wezwanie — i zaśmiał się tak serdecznie...



**Grupa uczestników zawodów strzeleckich
o odznakę "Związku Strzeleckiego" z r. szk. 1931/32.**